

# Jan Korewa

---

## Powołanie zakonne św. Stanisława Kostki w świetle nowych źródeł

---

Collectanea Theologica 39/2, 59-76

---

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. JAN KOREWA SJ, WARSZAWA

## POWOŁANIE ZAKONNE ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W ŚWIELE NOWYCH ŹRÓDEŁ<sup>1</sup>

Postać św. Stanisława Kostki stanowi dla historyka temat kłopotliwy. Wynika to stąd, że jego życie trwało zbyt krótko i było zbyt ukryte, aby mogło pod dostatkiem zostawić ten rodzaj śladów, z których historyk konstruuje historię. Świętemu jezuitcie można pod tym względem przeciwstawić takiego Stanisława Hożjusza, równie atrakcyjnego dla hagiografa co i historyka. Historyk stojąc wobec bogactwa źródeł wytworzonych czy to przez działalność Hożjusza czy w związku z nią, wie, że kopiąc w tym materiale może w każdej chwili dokopać się owych ważnych informacji, nowych faktów, które być może zmienią w niejednym istniejące poglądy o wielkim biskupie i Polaku. Z Kostką sprawa ma się niestety inaczej. Bezpośrednio dotyczący go materiał źródłowy jest bardzo ubogi, a w każdym razie jest go niewspółmiernie mało jak na ogrom wywołanych przez tę postać skutków natury religijnej i historycznej. Innego jeszcze kłopotu przysparza historykowi literatura przedmiotu, której bogactwo jest tylko pozorne. Nie jest ona działem historyków, ale hagiografów piszących dla zbudowania i pobudzenia zbożnych uczuć podziwu. Stąd zrozumiałe w niej podkreślenie wszystkiego, co było w postaci Świętego niezwykle oraz tendencja do dopatrywania się niezwykłości w każdym niemal zanotowanym przez źródła wydarzeniu z jego życia. Tymczasem historyk z natury swego zawodu zmierza raczej do zredukowania do niezbędnego minimum niezwykłości badanej postaci. A czyni to przez ukazanie wszystkich związków zależności tej postaci od ogólnych faktów epoki i środowiska w których żyła i działała. W ten sposób wiele rzeczy uchodzących w oczach nieobebranego z epoką i tłem historycznym czytelnika za nadzwyczajne, może się w istocie okazać zwykłą prawidłowością. Taka stwierdzona przez historyka prawidłowość rozwiewa wprawdzie pozory niezwykłości, ale za to ba-

<sup>1</sup> Referat wygłoszony na ogólnopolskim zjeździe wykładowców historii Kościoła w Katowicach, dn. 19 kwietnia 1968 r.

dana postać zyskuje na autentyczności, staje się bliższa i zrozumialsza, nabiera rumieńców życia. Takie rumieńce życia bez wątplenia wielce by się naszemu Świętemu przydały. A możemy być spokojni. Mimo wszystkich zabiegów krytycznych wobec jego osoby, margines niezwykłości pozostaje wystarczająco szeroki, aby dać pokrycie dziejowemu i religijnemu znaczeniu.

Z najnowszej literatury przedmiotu na wymienienie zasługuje praca ks. Józefa Małkowskiego SJ pt. *Święty Stanisław Kostka. Studium z dziedziny hagiografii psychologicznej*, Rzym 1965. Jest to jednak dzieło nie historyka, ale psychologa religii. Autor podjął podwójny trud: w swoich psychologicznych dociekaniach nie szedł drogą przetartą przez historyka — to znaczy historyka swoich czasów — ale musiał własnymi siłami uporać się z problematyką historyczną. Dopiero więc druga praca, która ostatnio ukazała się drukiem, mianowicie ks. Stanisława Bońkowskiego pt. *Rodzina św. Stanisława Kostki* (w I tomie *Studiów Historycznych*, Lublin 1968) daje pełną satysfakcję historykowi, jako właściwie pierwsza próba opracowania naszego tematu (jego części) według współczesnych wymagań historiografii. Rezultat badawczy ks. Bońkowskiego dałby się określić jako wszechstronne i gruntowne przebadanie tego kontekstu — aż dotąd zbywanego ogólnikami — jakim dla Świętego we wczesnym okresie życia była rodzina oraz mazowieckie środowisko ziemiańskie. W ten sposób na przykład zawdzięczamy ks. Bońkowskiemu ostateczne rozwiązanie mitu o wielkopańskim i magnackim pochodzeniu Stanisława, mitu dogadzającego hagiografom i gustom niewyrobionego czytelnika, ale mijającego się z prawdą, bo pozostali w swym gnieździe rodowym Kostkowie mazowieccy — w przeciwieństwie do pomorskich — bogaci nie byli<sup>2</sup>.

W niniejszym artykule metodologicznie biorąc, nawiązuję do badań ks. Bańkowskiego, natomiast tematycznie posuwam się w chronologii życia Świętego dalej, sięgając do zagadnienia jego zakonnego powołania. Wszystko co dotychczas o tym powołaniu wiemy, sprowadza się do bezspornego oczywiście, ale zarazem i suchego faktu, że to powołanie z całą pewnością Święty miał, miał je w stopniu niezwykłym, co udowodnił niezbitcie pokonując wiele przeszkód, jakie piętrzyły się na drodze do jego realizacji. Innymi słowy znane są nam dzieje zewnętrzne tego powołania, dzieje tak niezwykle i porywające, że pozwalają domyślać się bogatej wewnętrznej treści. Otóż ta bogata, wewnętrzna treść! Historyk chciałby tu wyjść poza domysły i osiągnąć jakiś wyższy stopień pewności i rozeznania. Czy w przypadku św. Stanisława Kostki

<sup>2</sup> Ks. Stanisław Bońkowski, *Studia historyczne*, t. I, Lublin 1968, 126 i n.

wobec bezlitosnego ubóstwa źródeł jest to możliwe? Czy jest możliwe również bliższe zbadanie genezy tego powołania, co do której aż dotąd jesteśmy skazani na domysły?

Odpowiedzią na te pytania są poniższe wywody, których podstawę źródłową stanowi przede wszystkim szesnastowieczny kodeks opatrzony tytułem *Vocationes*, przechowywany w rzymskim archiwum Towarzystwa Jezusowego<sup>3</sup>, w odbitce fotograficznej dostępny w archiwum jezuitów w Krakowie<sup>4</sup>, a ostatnio (1966) opublikowany w Rzymie przez ks. Józefa Warszawskiego SJ pt. *Universae Societatis Iesu Vocationum Liber autobiographicus*. Zawiera on osobiste własnoręcznie spisane i podpisane wspomnienia na temat powołania 96 członków polskiej prowincji Towarzystwa, którzy wstąpili do niego w latach 1560—1575. Jest to więc pierwsze pokolenie polskich jezuitów, do którego należał św. Stanisław Kostka. Gdyby Święty nie umarł był przedwcześnie, zapewne i jego własna relacja byłaby się tu znalazła. W każdym razie *Vocationes* stanowią dla powołania Stanisława Kostki jedyną w swoim rodzaju oprawę, stanowiącą tego powołania najbardziej naturalny kontekst, który w oparciu o zasadę analogii pozwala sformułować pewne nowe wnioski. Wnioski rzecz jasna jedynie prawdopodobne, lecz prawdopodobieństwem w nauce się nie gardzi, pod warunkiem, iż się je nazwie po imieniu.

Obok *Vocationes* korzystam również z rękopisu najstarszych protokółów przyjęć do nowicjatu w Brunsberdze (1568—1575), znajdującego się w bibliotece uniwersyteckiej w Uppsali<sup>5</sup>, a zawierającego niejedną cenny szczegół dotyczący genezy poszczególnych powołań do Towarzystwa.

Zacznijmy naszą hipotetyczną historię powołania kasztelanica zakroczymskiego od decyzji jego ojca, Jana Kostki na Rostkowie, wysłania synów do jezuickich szkół w Wiedniu. Odpowiedzi wprost na pytanie o przyczyny kryjące się za tą decyzją nie mamy. Dane o ojcu Świętego są nader skąpe<sup>6</sup>. Należy zatem sięgnąć do właściwego kontekstu tej decyzji. Jest nim fakt<sup>7</sup>, że z początkiem lat sześćdziesiątych powstał nowy szlak studenckich wędrowek polskiej młodzieży — wiodący do Wiednia. Stolica Habsburgów zaczęła w tym czasie skutecznie konkurować z Wittenbergą<sup>8</sup>. Stało się

---

<sup>3</sup> Archiwum Romanum Societatis Iesu, *Fondo Gesuitico* 2 (t. III), (cytuje: ARSI).

<sup>4</sup> Rkps 80.

<sup>5</sup> Biblioteka uniwersytecka w Uppsali Nr 7205, Rkps H 167 (cytuje H 167).

<sup>6</sup> Por. ks. S. B o Ń k o w s k i, l.c.

<sup>7</sup> Poniższe wywody obszernie uzasadniam w moich pracach: *Z dziejów diecezji warmińskiej w. XVI*, Poznań 1964 oraz *Sprowadzenie jezuitów do Polski*, *Nasza Przeszłość* 20 (1964) 13—49.

<sup>8</sup> J. K o r e w a, *Z dziejów diecezji warmińskiej*, 83 i 89.

tak dzięki założonemu tu przez Ferdynanda I kolegium Towarzystwa Jezusowego. Założone w 1552 r. było najbardziej ku północy i wschodowi wysuniętą placówką walczącego katolicyzmu. Jako takie widzi je nasz Kromer już jesienią roku następnego<sup>9</sup>, a w latach późniejszych pozostaje z nim w bliskich i przyjaznych stosunkach. Hozjusz wchodzi z jezuitami w podobną zażyłość podczas pobytu na wiedeńskim dworze cesarskim w charakterze nuncjusza apostolskiego w 1560—61 r.<sup>10</sup> Wreszcie prymas Jan Przembski sprawując tu poselstwo w 1560 r. zapoznaje się bliżej z ich stylem pracy<sup>11</sup>, aby następnego roku na synodzie prowincjonalnym w Warszawie dać publiczny wyraz swego dla nich uznania i wyrazić ideę ich sprowadzenia do Polski<sup>12</sup>.

Głos pierwszego w kraju hierarchy nie pozostał bez echa, przyczyniając tu sławy szkole jezuitów wiedeńskich. Zresztą obok niego działali w tym kierunku i inni. Wśród nich przede wszystkim dyplomata Piotr Dunin Wolski<sup>13</sup>, w przyszłości biskup płocki. Już jesienią r. 1560 aktualny rządca tej samej diecezji, Andrzej Noskowski, jest nie tylko dobrze poinformowany o kwitującym stanie kolegium, ale także czyni starania otrzymania stamtąd nauczycieli dla własnej szkoły w Pułtusk<sup>14</sup>. Kieruje się więc ku Wiedniowi strumień polskiej młodzieży, posyłanej przede wszystkim przez możnych prałatów, szczególnie zainteresowanych w dostarczeniu katolickiego wychowania krewnym i protegowanym. Początek czynią Hozjusz, Kromer i Piotr Dunin Wolski<sup>15</sup>. W ich ślady idzie Uchański (czerwiec 1562), który własnym sumptem śle do Wiednia całą ekipę młodzieży<sup>16</sup> pod opieką pedagoga nazwiskiem Jakub Wujek<sup>17</sup>.

W roku 1564, w którym pan na Rostkowie zadecydował o dalszej nauce synów, szlak wiedeński był już dobrze przetarty i nikomu na Mazowszu nietajny<sup>18</sup>. Mógł więc o nim Jan Kostka wiedzieć od biskupa płockiego, do którego kręgu znajomych z pewnością należał jako sąsiad i jeden z przedstawicieli miejscowego możnowładztwa<sup>19</sup>. Mógł dużo się nasłuchiwać od Uchańskich, z którymi był podwójnie i blisko spowinowacony przez żonę Mał-

<sup>9</sup> o.c., 18 i n.

<sup>10</sup> o.c., 101 i n.

<sup>11</sup> o.c., 59.

<sup>12</sup> o.c., 62 i n.

<sup>13</sup> o.c., 80 i n.

<sup>14</sup> o.c., 103.

<sup>15</sup> o.c., 80 i n.

<sup>16</sup> o.c., 83.

<sup>17</sup> J. Warszawski, *Vocationum liber autobiographicus*, Romae 1966, 332.

<sup>18</sup> J. Korewa, o.c., 93.

<sup>19</sup> Por. ks. S. Bońkowski, o.c., 132.

gorzate z K r y s k i c h<sup>20</sup>. Informatorem mógł być także ruchliwy dyplomata i rozległej kultury humanista, brat wspomnianej żony Małgorzaty, sekretarz królewski Wojciech K r y s k i<sup>21</sup>. Nie ma powodu wykluczyć z tego przeglądu i Piotra K o s t k i, kanonika warmińskiego, dobrze świadomego tyczących się jezuitów zamierzeń H o z j u s z a<sup>22</sup> i pozostającego w rodzinnych relacjach z ojcem św. Stanisława<sup>23</sup>. Latem więc 1564 r., to jest w momencie, gdy w murach wiedeńskiego konwiktu przeszło 70 procent jego mieszkańców stanowili Polacy<sup>24</sup>, decyzja wysłania synów właśnie do tego kolegium była czymś zupełnie naturalnym i zrozumiałym u kasztelana zakroczymskiego, gorliwego katolika i stojącego u progu senatorskiej kariery krewniaka U c h a ń s k i c h.

Nad pobożnością młodego Stanisława K o s t k i nie ma potrzeby się rozwodzić. Wszelako rzeczą niedostatecznie wyjaśnioną jest to, czym dla dalszego rozwoju tej pobożności — aż do stanów mistycznych — było środowisko wiedeńskie, w którym Stanisław się znalazł. Nieco zaskakującym jest fakt, że klimat entuzjastycznej pobożności wiedeńskiego konwiktu w przeddzień przyjazdu K o s t k ó w nie był wyłącznym dziełem jezuickich wychowawców. Był interesującą syntezą religijnych wpływów Towarzystwa Jezusowego i pierwiastków rodzimej pobożności polskiej. „Są u tych Polaków — pisze prefekt konwiktu o polskich konwiktorach — liczne uzdolnienia, wielka religijność i pobożność, którą objawiają na wszelkie sposoby. Między innymi w Wielki Piątek trwają na czuwaniu w naszym kościele aż do godziny drugiej w nocy, adorując święty grób i śpiewając z wielką pobożnością. Wiele pożytku dla wiary odnoszą ze strojenia ołtarzy i zbierania obrazków (...) idąc między sobą w zawody, kto zbierze ich więcej i piękniejszych. Nie zdarzyło mi się widzieć narodu tak skłonnego do pobożności jak ci Polacy”<sup>25</sup>. A była to pobożność silna i zaraźliwa, tak iż polskim konwiktorom udało się niektóre własne praktyki uczynić zwyczajem całego kolegium<sup>26</sup>. Podobnie w przystępowaniu do sakramentów wykazywali większą niż inni gorliwość, pociągając swym za-pałem kolegów do naśladowania<sup>27</sup>.

Działo się to wszystko jeszcze przed przestąpieniem progu kon-

<sup>20</sup> T. Wierzbowski, *Jakób Uchański (1502—1581)*, Warszawa 1895, 64, 69, 69a.

<sup>21</sup> Ks. S. Bońkowski, o.c., 119 i n.

<sup>22</sup> Ks. T. Glemma, *Piotr Kostka, lata młodzieńcze i działalność polityczna (1532—1595)*, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu 61 (1959) z. 2, 35 n.

<sup>23</sup> o.c., 252.

<sup>24</sup> J. Korewa, o.c., s. 89.

<sup>25</sup> o.c., 90 i n.

<sup>26</sup> *ibidem*.

<sup>27</sup> *ibidem*.

wiktu przez braci K o s t k ó w. Jeżeli więc podkreślamy niezwykłość pobożności Świętego, którą zajaśniał w Wiedniu, musimy sobie zdać sprawę, że tłumaczyła ją poniekąd — obok posiadanych darów łaski i osobistych przymiotów — także i owa gorąca atmosfera niezwykłego zapału religijnego zamieszkujących w konwiktie jego współrodaków. Niezwykłość religijnych wzlotów Stanisława staje się więc mniej niezwykła, ale za to bardziej zrozumiała i prawdziwa.

Podobnie rzecz się ma z powołaniem św. Stanisława do Towarzystwa Jezusowego. Należy w tym wypadku uprzytomnić sobie przede wszystkim fakt atrakcyjności młodego zakonu, który w owym czasie przeżywał swój okres najświetniejszy nie tyle w sensie osiągnięć ilościowych, co przejawianej siły ducha i posiadanych charyzmatów. Ze sprawozdań kolegium wiedeńskiego — podobnie jak z innych kolegiów — dowiadujemy się o uroku wywieranym przez jezuitów na młodzież uczącą się w ich szkołach: „Szczególną opieką... — pisze z Wiednia o. Fosler do generała zakonu 19 listopada 1566 r. — otacza się w naszej szkole młodzieńców młodszych i starszych, którzy dzięki Bogu odznaczają się obok pilności w nauce także wybitną skromnością i miłością dla rzeczy Bożych. Stąd częściej niż zazwyczaj zdarza mi się stwierdzić, że dość wielu spośród naszych uczniów bardzo gorąco pragnie przyjęcia do Towarzystwa, przy czym niektórzy zostali już przyjęci...”<sup>28</sup>.

Urok czynił jezuitów „niebezpiecznymi” dla młodzieży zamożniejszej i wyższego stanu, przeznaczonej z woli rodziców do świeższej kariery świeckiej bądź duchownej. Św. Stanisław K o s t k a nie był ani pierwszym, ani ostatnim przykładem powołania okupionego walką przeciw własnym rodzicom i ich planom.

Pierwszym z Polaków senatorskiego rodu, który wbrew woli rodziców wstąpił do nowicjatu w tym samym Wiedniu (maj 1560) był Stanisław R o z d r a ż e w s k i. Rozgniewany ojciec, pan na Pomsdorffie, który syna przeznaczył do kariery, jaką później zrobił młodszy z R o z d r a ż e w s k i c h, Hieronim, przybył osobiście do kolegium, aby syna wyciągnąć z nowicjatu. Lecz jako człowiek wielce religijny zmienił zdanie, gdy poznał bliżej jezuitów, i nie tylko podarował im syna, ale zapewniał, że chętnie ujrzałby jezuitami także pozostałych synów<sup>29</sup>.

W tym samym kolegium i konwiktie w rok później znalazł się inny Polak, Jerzy K u k l i n o w s k i, nepot znanego kurialnego agenta królów polskich, księdza Jerzego T y c z y Ń s k i e g o. K u k l i n o w s k i — mający w Wiedniu za opiekuna K r o m e r a — był jak widać również przeznaczony do zrobienia lepszej kariery,

<sup>28</sup> ARSI, Germ. 147 f. 269 (Rkps).

<sup>29</sup> J. K o r e w a, o.c., 78.

gdyż jego wstąpienie do nowicjatu wywołało prawdziwą burzę, w której najwięcej gromów posypało się na głowy jezuitów ze strony takich przyjaciół jak H o z j u s z i K r o m e r. Przy tej okazji nie poszczędził jezuitom ten ostatni przykrych zarzutów, że w chęci zwabienia młodzieży do swych szeregów nie cofają się przed pochlebstwem i podstępem<sup>30</sup>. Na tym tle zrozumiałą jest nadmiar ostrożności, z jakim jezuita wiedeński (i w ogóle prowincja górno-niemieckiej) odnieśli się do pragnień Stanisława Kostki. Ich przykre doświadczenia tłumaczą postawę rezerwy.

Lecz również i w Polsce nie brakło w tym samym niemal czasie przykładów podobnych perypetii. Wojciech M o d r z e w s k i, syn zamożnego posesjonata — którego stać było podobnie jak Jana K o s t k ę na wysłanie syna wraz z pedagogiem do jezuickiego kolegium w Ołomuńcu — naprzód tamże zabiega o przyjęcie, lecz spotkawszy się z odmową wstępuje do nowicjatu w Brunsberdze, skąd go ojciec następnie odbiera i osadza na studiach w Krakowie, gdzie młodzieniec pozostając nie tylko nadal czuje się jezuitą, ale i za jezuitami agituje<sup>31</sup>. Ostatecznie postawił na swoim, bo figuruje w katalogu z r. 1584<sup>32</sup>.

Jakub L a w i ń s k i, syn ziemianina litewskiego, napotkał na opór ojca i rodziny argumentujących, że stan zakonny nie przystoi szlachcie<sup>33</sup>. Najbardziej sprawę Stanisława przypomina historia powołania Gabriela P a w ł o w s k i e g o, syna zamożnego szlachcica (trzy wsie) spod Świecia<sup>34</sup>. Jako niedorostek dużo o jezuitach dowiaduje się jeszcze w domu rodzinnym i napiera, by go oddano do szkół brunsberskich. Stało się jak chciał, lecz po dwóch latach odbiera go ojciec w obawie, by nie wstąpił do nowicjatu. Ubłagany oddaje go jednak do szkoły elbląskiej, bo w Elblądu jezuita mają rezydencję. Wszelako utrzymywanie z nimi serdecznych stosunków naraża chłopca na szykany i nawet prześladowanie ze strony luterńskiego kierownictwa szkoły i luterzańskich władz miejskich. Ucieka więc zimą w czasie W. Postu do domu, aby nie być zmuszonym do komunikowania pod dwoma postaciami. Idzie pieszo o żebrany chleb. W domu wyprasza powrót do szkoły brunsberskiej. Tu z kolei nie mogąc listownie wymóc na rodzicach zgody na powołanie, dosiada konia i wraca do domu, gdzie wita go zdumiona rodzina. Wreszcie ojciec kapituluje. Liczy sobie Gabriel P a w ł o w s k i podówczas zaledwie piętnaście lat<sup>35</sup>.

<sup>30</sup> o.c., 81 i n.

<sup>31</sup> J. Warszawski, o.c., 139 i n., 248, 264; H 167 f. 91v (Rkps); *Listy ks. Piotra Skargi*, t. I .... wyd. ks. J. Sygański T. J., Kraków 1912, 48.

<sup>32</sup> ARSI, Pol. 6 f. 21v (Rkps).

<sup>33</sup> J. Warszawski, o.c., 147; H 167 f. 106v i n.

<sup>34</sup> o.c., f. 122v i n.

<sup>35</sup> J. Warszawski, o.c., 159 i n.



Z kolei nasuwa się pytanie, czy powołanie św. Stanisława Kostki nie miało przypadkiem jakiejś „prehistorii”, jakiejś fazy początkowej przed przybyciem do Wiednia, czyli jeszcze w Polsce, w domu rodzinnym?

Posłanie synów do wiedeńskiej szkoły jezuitów nie było decyzją powziętą naprędce. Był czas, gdy się o niej mówiło i padały słowa o jezuitach. Czym były takie słowa o nowym, nieznanym zakonie świadczy sporo współczesnych przykładów. Według licznych współczesnych Stanisławowi świadectw jezuitów polskich takie właśnie zasłyszane wieści rzucały w ich dusze pierwsze ziarna powołania. Wiedząc o jezuitach jedynie ze słyszenia, już w r. 1565 postanowił dziesięcioletni poznańczyk, Leonard K r a c k e r, wstąpić do Towarzystwa: „Tak silne owo postanowienie zapuściło we mnie korzenie, iż do jednego z moich kolegów... rzekłem: Zaiste zostanę jezuitą”<sup>36</sup>. W tym samym roku ośmioletni Stanisław N i w k a podobnie wzdychał („Obym był jednym z nich”), gdy starsi wychwalali jezuitów jako prawdziwych naśladowców Chrystusa. Pragnienie ziściło się w 10 lat później<sup>37</sup>. Stanisław G r o d z i c k i, który wstąpił do Towarzystwa w dojrzałym wieku, już jednak jako kilkunastoletni chłopiec dowiedział się o nich po raz pierwszy w Frankfurcie nad Odrą jako o gorliwych obrońcach wiary rzymskiej i dobrych nauczycielach uczących darmo. Już wtedy poczuł ku nim sentyment, który około 1560 r. przerodził się, jak powiada, w „miłość”, jakkolwiek na własne oczy miał ich zobaczyć dopiero w 1565 w Brunssberdze<sup>38</sup>.

Piotr P o t r e b a z Poznania również już jako dwunastoletni chłopiec (1565) „począł odczuwać pewnego rodzaju pragnienie wstąpienia do Towarzystwa”, a to na skutek wrażenia, jakie na nim uczyniła obiegająca uczniowski świat wielka fama „o jego nauce i przykładności życia”<sup>39</sup>. Wraz z imieniem nowego zakonu dotarła do uszu Jerzego F r y c z a jego „sława świętości i nauki”<sup>40</sup>. „Postanowiłem wstąpić do Towarzystwa, ponieważ co do jego bogobojności i świętobliwości życia panowała całkowita zgodna opinia” — wyznaje Andrzej z Poznania<sup>41</sup>. Opinia o jezuitach ludności katolickiej była tak jednoznacznie pochlebna, że Bartłomiej S c h m i d t z Kosztrzyzna, choć z wychowania protestant, wtedy właśnie zaczął myśleć o „służeniu Bogu, gdy katolicy opowiadali mu o jezuitach”<sup>42</sup>. Działy takie opowiadania na wyobraźnię chłopięcą. Janowi J a n-

<sup>36</sup> o.c., 234.

<sup>37</sup> o.c., 177.

<sup>38</sup> o.c., 100.

<sup>39</sup> o.c., 43.

<sup>40</sup> o.c., 35.

<sup>41</sup> o.c., 259.

<sup>42</sup> H 167 f. 113v.

kowsk i e m u, którego starszy brat uczęszczał do szkoły jezuitów w w Pułtusku, jawi się we śnie Chrystus ze sztandarem w ręku <sup>43</sup> — bez wątpienia daleki refleks rekolekcyjnych ideałów Towarzystwa zawartych w rozmyślaniu Ignacego Loyoli o dwóch sztandarach. U Mikołaja Grzebieńiewskiego odpowiednie wyobrażenia przybierają formę zgoła fantastyczną. Przybywający na pomoc Kościołowi w Polsce dwaj jezuita (1564) to dla niego Enoch i Elias, zwiastuni czasów ostatecznych <sup>44</sup>.

Zapadają więc ważne postanowienia i decyzje jeszcze przed osobistym zetknięciem się z zakonnikami, których poprzedzała sława tak rozgłośna. I tak lwowianin Stanisław Alandus usłyszawszy, że „wszystko co jezuita robią, to robią nie dla zysku ani przypodobania się ludziom, ale z czystej miłości Boga i dla pożytku dusz... nie posiadał się z radości, ponieważ — jak pisze — już od dawna pragnąłem coś takiego usłyszeć” <sup>45</sup>. Natomiast Mateusz Struś-Kwiatk, który również jeszcze żadnego jezuita na oczy nie widział, rozdał lub posprzedawał pod naporem tych samych uczuć swą najlepszą odzież <sup>46</sup>.

Czemuż by więc nie przyjąć za rzecz wysoce prawdopodobną, iż Stanisław Kostka już w Rostkowie, w domu rodzinnym doświadczał pierwszych porywów powołania, podobnie jak tylu współczesnych mu polskich jezuitów, a to na skutek dochodzących odgłosów ich dobrej sławy, odgłosów bardzo już silnych pod ojcystym dachem w dniach zwłaszcza powrotu (zima 1563/4) do Polski Hozjusza z zamiarem rychłego sprowadzenia nowego zakonu na Warmię, odgłosów znajdujących w zupełnie wyjątkowo szlachetnym i wrażliwym sercu młodzieniaszka nader wdzięczne echo.

W Wiedniu Stanisław jezuitów zobaczył. W bezpośrednim z nimi zetknięciu nie mogła go nie uderzyć — podobnie jak wielu innych — nowość i oryginalność formy zakonnego życia, jaką reprezentowali. A wiemy czym dla umysłu młodzieży jest nowość. Eustachy Tytius ze Żnina dlatego tylko postanowił udać się na naukę do poznańskiego kolegium jezuitów, „ponieważ było ono czymś nowym, a i sama nazwa „Towarzystwo” zaledwie przedtem słyszana wzniewiała jeszcze większe pragnienie nauki, a najważniejsze oglądania tych ojców” <sup>47</sup>. Stanisław Włoszek tak relacjonuje swoje wrażenia po przyjeździe do Brunsbergi: „Po przybyciu do Braniewa spodobało mi się od razu zachowanie ludzi Towarzystwa, nade wszystko ich pobożność i zwyczaj zupełnie mi nieznanym co-

---

<sup>43</sup> J. Warszawski, o.c., 130.

<sup>44</sup> o.c., 261.

<sup>45</sup> o.c., 246.

<sup>46</sup> o.c., 138.

<sup>47</sup> o.c., 168.

dziennego odprawiania mszy św., który sprawiał, że patrzyłem na nich z największym podziwem. Wzniecił wówczas miłosierny Bóg w mym sercu dobre ziarno pragnienia, aby danym mi było służyć Mu tym samym świętym sposobem życia”<sup>48</sup>. Również pod urokiem nowości kształtują się początki powołania Piotra Potreby: „Przed wszystkim gdy imię Towarzystwa Jezusowego krążyło po Poznaniu w ustach uczniów, zdumiewała mnie jego nowość, sądziłem bowiem, że jezuitami nazywano ludzi, którzy wiedli życie Jezusa”. Dla tegoż Potreby nawet niespotykany dotąd habit stanowił także niemałą atrakcję<sup>49</sup>.

Z nowym habitem jednak łączyła się nowa koncepcja życia zakonnego, uderzająca swoją oryginalnością. Daje temu wyraz Stanisław Alandus, w którego odziedziczonych po średniowieczu pojęciach o zakonnosci Towarzystwo Jezusowe po prostu się nie mieściło<sup>50</sup>. Lecz jak bardzo odpowiadało ono rodzącej się nowej mentalności i nowym potrzebom, tego świadectwo daje Stanisław Warszewicki w następujących słowach swojego wyznania: „Zrazu nosił się z zamiarem (pisze o sobie w trzeciej osobie) — myśląc o tym nie bez przyjemności — wstąpić do któregoś z zakonów mniszych, najprędzej do franciszkańskiego. Na przeszkodzie wszelako stanęło pragnienie oddania się na usługę zbawieniu bliźnich, a to znowu w owym czasie w znacznej mierze było niemożliwione habitem mniszym, który swoim widokiem sprawiał, iż choćby nawet najlepsze rzeczy się mówiło, to przyjmowane to było przez heretyków z lekceważeniem jako mnisze gadanie i traktowane z niedowierzaniem. Dlatego marzył o takim zakonie, który przy zwykłym stroju, niewygolonej głowie, używający ubioru przyjętego powszechnie przez księży mieściłby jednak w sobie całą doskonałość”<sup>51</sup>.

Jeżeli nawet Stanisław był zbyt młody i niedoświadczony, aby móc myśleć tak jak myślał dorosły i wykształcony Warszewicki, niemniej możemy przypuścić, że jakiś podobny choć jeszcze niejasny i bliżej nieokreślony ideał zakonnej doskonałości w duchu swojego czasu — nosił w sercu. W Wiedniu miał się przekonać, że ten ideał przyoblekł się w rzeczywistość.

Jezuici lat sześćdziesiątych XVI stulecia przeżywali — podobnie jak każdy zakon w początkowej fazie istnienia — swój najlepszy, rzec by można charyzmatyczny okres. Byli w swej masie owiani atmosferą religijnego uniesienia, byli świadomi swej misji, swych celów i środków działania, byli dogłębnie przejęci ideałem ćwiczeń Ignacego Loyoli, to jest ideał towarzyszenia Jezusowi

<sup>48</sup> o.c., 85—86.

<sup>49</sup> o.c., 43.

<sup>50</sup> o.c., 246.

<sup>51</sup> o.c., 314 i n.

z bliska w Jego walce, której nieodzowną bronią była świętość, bezkompromisowo wzorowana na Chrystusowej świętości. Jezuit tych lat stanowili istotnie widok niezwykle i porywający. Świętość życia, energiczne dążenie do niej nie były dla nich pustym słowem. Nie mogło to więc ująć uwagi Stanisława Kostki, podobnie jak tylu innych, choćby protestanta, Michała Rehana z Królewca, który przyjrzawszy się życiu pierwszych jezuitów w Braniewie, zapragnął do nich się przyłączyć, ku czemu „skłaniało go tak zgodne ich współżycie, iż uważał je za wręcz anielskie”<sup>52</sup>. To samo stwierdza inny różnowierca, Wawrzyniec Kersten, którego „wzruszała nade wszystko... zgoda i miłość bratnia, jaką nasi (tz. jezuiti) wzajemnie sobie okazywali”<sup>53</sup>.

U wielu uczestników ankiety powraca motyw, że świętość jezuitów była ujmująca. Podkreśla to Jan Conarius, opisując swoje spotkanie z jezuitą Arnoldem Conchiusem, „którego szczególna w rozmowie skromność i miły sposób bycia” były dlań wielką podniecią do dobra<sup>54</sup>. Janowi Psarskiemu, który znalazł się wśród jezuitów w Bossewie (wieś kolegium pułtuskiego) „wszystko u nich wydało się święte i najlepsze”. „Skromność i pobożność” goszczących w przejeździe dwóch polskich jezuitów, z których jednym był Jakub Wujek, budziła podziw u Szymona Anniusa, ucznia prymasowskiej szkoły w Kaliszu<sup>55</sup>. Przybywający do Pułtuska, w samych początkach kolegium, odbyć rekolekcje Marcin ze Środy poczuł się tu jak w „innym świecie”, w świecie lepszym, w którym „zwłaszcza uderzała go troskliwość i nacechowana powagą uprzejmość wielebnego ojca rektora dla podwładnych oraz okazywana przez wszystkich wzajemna miłość”<sup>56</sup>.

Mamy więc podstawy sądzić, że myśli i uczucia Stanisława przestępującego progi kolegium wiedeńskiego niewiele odbiegały od tych, jakim w analogicznej sytuacji dał wyraz Marcin Borowski, porównując siebie z żeglarzem „zawijającym do bardzo spokojnego portu po wyrwaniu się z objęć rozszalałego żywiołu morskiego”<sup>57</sup>. Jak u tylu innych tak zapewne i u naszego świętego pierwsze osobiste zetknięcie się z jezuitami nasuwało myśl o wymarzonej azylu, ziemskim raj, bezpiecznej od złych wpływów świata przystani.

Dodatkową atrakcję zakonnej doskonałości jezuitów stanowiło ujmujące odnoszenie się do uczniów. W swoich metodach traktowania młodzieży odbiegali bardzo od utartego szablonu, jakim

---

<sup>52</sup> H 167 f. 112v i n.

<sup>53</sup> J. Warszawski, o.c., 224.

<sup>54</sup> o.c., 215.

<sup>55</sup> o.c., 282.

<sup>56</sup> o.c., 82.

<sup>57</sup> o.c., 111.

była średniowieczna surowość i bezwzględność w stosowaniu rygorów i kar. Marcin ze Środy, który zanim wstąpił do Towarzystwa był nauczycielem, tę różnicę zauważył i należycie ocenił. „Ze zdumieniem opowiadano sobie o wielkich postępach w nauce i pobożności młodzieży uczącej się pod kierunkiem jezuitów, którzy osiągnęli to nie za pomocą różgi (używanej normalnie przez świeckich, jak ich zowią, nauczycieli), ale wielką miłością i łagodnością, przystępowaniem do sakramentów i pobożną zachętą, w czym wszystkim Bóg współdziałał z nimi niejako cudownie”<sup>58</sup>.

A jak im to jednało serca młodzieży o tym pisze Łukasz Żelazny z Gniezna co następuje: „Spośród wielu rzeczy, które popchnęły mię do kroczenia drogą cnoty w Towarzystwie był sposób w jaki jezuita traktowali świeckich, sposób, który nie tylko podziwiałem, lecz kochałem i to tak bardzo, że nic mnie nie obchodziły zasłyszane rzeczy mniej chlubnie o nich świadczące i raczej je sobie na lepsze tłumaczyłem”<sup>59</sup>. Kacper Moraris zniechęcony do nauki i bliski decyzji poświęcenia się rzemiosłu, w jezuickim kolegium wileńskim zmienia zdanie. Przyczyną była postawa nowych nauczycieli. „Zauważyłem, że jestem przez nich kochany”<sup>60</sup>. To samo na ten temat piszą Jerzy Wanderau<sup>61</sup> i Krzysztof Ostrowski<sup>62</sup>, a Kacper Pętkowski wręcz oświadcza, że do zakonu przywiodła go „uprzejmość nauczycieli”<sup>63</sup>. Można by przytaczać wiele innych świadectw — Potrebów, Lawińskich, Świastowskich itd. — wszystkie one są zgodne w podkreślanii roli, jaką w ich powołaniu odegrała okazywana im przez jezuickich wychowawców niespotykana gdzie indziej życzliwość. Nietrudno sobie wyobrazić, że ta życzliwość w przypadku Stanisława Kostki przyniosła plon stokrotny.

Jednym z dominujących rysów duchowości jezuitów tamtych czasów był zapal apostołski, którego doskonałym wyrazicielem stał się apostoł Indii i Japonii, Franciszek Ksawery. Ten zapal był zaraźliwy. Marcin Szwab z Poznania, bakałarz krakowski i prywatny pedagog z zawodu, „wybrał Towarzystwo dlatego przede wszystkim, ponieważ stwierdził, że jezuita prowadzą życie apostołskie”<sup>64</sup>. Mikołaj Grzebieniecki przebywa w przededniu przybycia do Wilna pierwszych jezuitów na tutejszym dworze Zygmunta Augusta. Oczekuje ich w napięciu. A oto jak streścić wrażenie które na nim uczynili: „Ujrzawszy więc Ojców Towa-

<sup>58</sup> o.c., 81.

<sup>59</sup> o.c., 277.

<sup>60</sup> o.c., 267.

<sup>61</sup> o.c., 237.

<sup>62</sup> o.c., 220.

<sup>63</sup> o.c., 174.

<sup>64</sup> H 167 f. 69.

rzystwa, zwłaszcza o. Prowincjała, o. Baltazara i innych doznałem niemałej pociechy, albowiem czułem, że widzę apostołów Chrystusa i jednej tylko łaski pragnąłem od Boga, abym mógł im w czymkolwiek się przysłużyć”<sup>65</sup>. Stanisław Grodzicki tak na ten temat pisze (w trzeciej osobie) w historii swego powołania: „Po raz pierwszy poznał Towarzystwo w Brunsberdze (jesienią 1565 r.) na rok przed porzuceniem handlu, wtedy mianowicie, gdy oddawał tam swego nepota do szkół. Gdy po trzydniowym pobycie powrócił do domu i był przez swoich pytany co myślał o Towarzystwie, odpowiadał, że zobaczył mężów prawdziwie apostołskich, roztropnych jak węże, a prostych jak gołębnice...”<sup>66</sup>.

Bardzo wzruszające jest odnośne wspomnienie Filipa Widmanskada, znakomitego rektora kolegium brunsberskiego z lat siedemdziesiątych: „...mając około lat dwunastu... zacząłem odczuwać rosnącą odrazę do zakonników i osób duchownych... zaniechałem zamiaru zostania kapłanem..., a zapragnąłem żyć raczej po świecku i zostać żołnierzem; kiedy jednak w roku 1552 przybyłem do Wiednia i wkrótce potem zostałem oddany do konwiktów jezuitów, bywałem często przejęty podziwem dla świętobliwości naszych ojców, zwłaszcza wielebnych ojców Salmerona, Nadala i Kanizjusza... oraz kilku innych nieznanymi mi z imienia, którzy wówczas odbywali pieszo drogę z Kolonii do Rzymu. Mieli oni wygląd krzepki i pełen męskiej siły; ich ręce nie były białe i wydękane, ale twarde i czarne, od słońca spalone; całe wreszcie ich ciało, jego ułożenie świadczyły o spracowaniu i przebytych trudach. A taka zarazem nauka, taka była od nich radość życia i duchowe piękno oraz pobożność, iż cały Wiedeń przejęty był dla nich podziwem, a mnie patrząc na nich zdawało się, że widzę nie ludzi zwyczajnych, ale bożych apostołów”<sup>67</sup>.

W stuleciu charakteryzującym się wzmożonym pędem do nauki osobną atrakcją stanowił u jezuitów wysoki poziom nauczania ich szkół oraz skuteczność stosowanych w nich metod dydaktycznych. W r. 1555 Justyna Raba, naówczas jeszcze protestanta, namawiano do pozostania w Pradze u jezuitów: „chwalili bowiem niektórzy naukę i zręczność nauczycieli”<sup>68</sup>. Maciej Rydzynski wyznaje na egzaminie wstępnym do zakonu, że „przez pół roku nauczył się w Pułtusku więcej aniżeli w pozostałym czasie” gdzie indziej. Pobyt w Pułtusku uprzytomnił mu fakt, że „nigdy nie miał dobrych nauczycieli”<sup>69</sup>. A czegoż wspomniany wyżej Kacper Moraris nie przerobił w ciągu dwóch lat w kolegium wileń-

---

<sup>65</sup> J. Warszawski, o.c., 262.

<sup>66</sup> o.c., 100.

<sup>67</sup> o.c., 308.

<sup>68</sup> o.c., 50.

<sup>69</sup> H 167 f. 83.

skim! On to uczynił uwagę, że jezuicki „system nauczania jest łatwiejszy, mniej przykry i chaotyczny niż w innych szkołach”<sup>70</sup>. Stanisław Zabielski gdy tylko dowiedział się, że „młodzież w szkołach Towarzystwa większe czyni postępy w ciągu roku aniżeli gdzie indziej w ciągu trzech lub czterech lat”, natychmiast udał się do Pułtuska, ponieważ jak stwierdził: „zawsze tego jednego pragnąłem, aby móc wreszcie uczyć się pilnie pod kierunkiem dobrych nauczycieli”<sup>71</sup>. Jakub Lawiński „po raz pierwszy został pobudzony (do myśli o wstąpieniu do Towarzystwa) w Wilnie, kiedy widział ogromną pilność swego nauczyciela, pod kierunkiem którego przerobił w ciągu 7 tygodni Donatę i awansował do klasy gramatyków”<sup>72</sup>. Naiwnie, ale znamienne wypowiedział się Szkot Jan Batory: „Postanowił (wstąpić do Towarzystwa) przed rokiem powodowany troską o własne zbawienie, oraz ponieważ wiedział, że wszyscy (jezuici) są pobożni i wykształceni. Rozumował bowiem, iż jeśli wstąpi, to stanie się z pomocą boską i pobożnym i wykształconym”<sup>73</sup>. Nie mamy powodu sądzić, że humanistyczny pęd do wykształcenia nie miał nic do powiedzenia w powołaniu Stanisława.

Niemalą też znacząca sprzyjająca powołaniu atmosfera wśród uczniów i konwiktorów. Wielu z jezuitów wstępujących w tym czasie podaje jako jeden z motywów tego kroku zaraźliwy przykład kolegów i przyjaciół. Andrzej Poklatski pisze w swym wspomnieniu: „podziałał na mnie przykład jednego z mych kolegów, który już został przez W.O. Prowincjała do Towarzystwa przyjęty”<sup>74</sup>. Stanisław Włoszek, który zanim wstąpił do nowicjatu w Brunsberdze (1570) był w tym samym miejscu konwiktozem, tak się na ten temat wypowiada: „Byli w tymże konwikcie tacy, którzy mieli to samo postanowienie, z którymi jak z braćmi bardzo blisko żyłem nic o ich postanowieniu nie wiedząc. Oni to potem, gdy przez wielbego ojca prowincjała zostali przyjęci do Towarzystwa, poufnie mi to zakomunikowali. Wtedy zdecydowałem, że dłużej zwlekać nie można, lecz trzeba czynić to samo”<sup>75</sup>. Fryderyk Bartsch, uczeń szkół brunsberskich, przybywszy do Rzymu celem podjęcia dalszych studiów również pod kierunkiem jezuitów, chociaż o Towarzystwie zamyślał, że wstąpieniem nie zamierzał się śpieszyć, „dopóki Bernarda Pakutiusa, towarzysza drogi, Bóg nie powołał z odmętów świata do portu Towarzystwa. Wówczas bowiem i sam zostałem tknięty

<sup>70</sup> o.c., f. 90.

<sup>71</sup> J. Warszawski, o.c., 71.

<sup>72</sup> H 167 f. 107.

<sup>73</sup> o.c., f. 100.

<sup>74</sup> J. Warszawski, o.c., 133.

<sup>75</sup> o.c., 89.

i popchnięty tak mocno, iż wyjawilem swój zamiar zostania jezuitą pewnemu kapłanowi Towarzystwa”<sup>76</sup>.

Ubogi Marcin Borowski, wykonujący w brunsberskim seminarium duchownym obok nauki także funkcję służebną, nabiera ochoty do ubiegania się o przyjęcie do Zakonu również pod wpływem otoczenia: „Gdy tak często słyszałem, że ten lub ów wstąpił do Towarzystwa, czułem, że jestem gwałtownie stymulowany do uczynienia tego samego”<sup>77</sup>. Michał z Rypina wręcz z przywiązania do przyjaciela idzie w jego ślady wstępując do Towarzystwa<sup>78</sup>. Z podobnego motywu działa Hieronim Konarski<sup>79</sup>. Eustachy Titius, który długo bił się z myślami czy wstąpić do franciszkanów czy też do kanoników regularnych, wybiera ostatecznie Towarzystwo Jezusowe, porwany — jak powiada — „przykładem wielu kolegów”<sup>80</sup>. Na Kaspra Pętkowskiego podziałał zachęcająco przykład Sebastiana Skargi<sup>81</sup>, na Kaspra Kolskiego — Jana Conariususa<sup>82</sup>. Łukasza Żelaznego również ośmielił przykład kolegów<sup>83</sup>. Adam Almanius wyznaje, że do Towarzystwa zapragnął wstąpić „poruszony przykładem Marcina Laterny”<sup>84</sup>. To samo stwierdza w egzaminie wstępnym Jan Brant<sup>85</sup>. Co do Piotra Potrzeby to opisuje on interesującą okoliczność przejścia z konwiktu do nowicjatu, jaką była wyprawiona z tego powodu uczta pożegnalna dla kolegów konwiktowych: „Za radą... ojca rektora urządziliśmy konwiktorem na własny koszt ucztę, pod koniec której wyjawiliśmy w kilku słowach — ku wielkiemu zdumieniu wszystkich konwiktatorów — aż dotąd trzymaną w tajemnicy naszą decyzję i pragnienie, (następnie) pożegnaliśmy się z nimi, przy czym niektórzy płakali i (nie taili) podziwu”<sup>86</sup>. Wszystko wskazuje na to, że w ciągu trzyletniego pobytu w Wiedniu św. Stanisław przeżywał niejedną tego rodzaju rozłąkę.

Szczególną rolę w budzeniu powołań do Towarzystwa Jezusowego w epoce wczesnych dziejów Towarzystwa Jezusowego grała lektura tzw. *Listów z Indii*. Były to relacje słynnego jezuitckiego misjonarza Franciszka Ksawerego przesyłane przełożonym, a przez nich podawane do ogólnej wiadomości. Były to dokumenty bezprzykładnego zapału, godnego ery apostołów. Jako takie kształ-

<sup>76</sup> o.c., 116.

<sup>77</sup> o.c., 112.

<sup>78</sup> o.c., 165.

<sup>79</sup> o.c., 264.

<sup>80</sup> o.c., 169.

<sup>81</sup> o.c., 175.

<sup>82</sup> o.c., 216.

<sup>83</sup> o.c., 277.

<sup>84</sup> H 167 f. 77v.

<sup>85</sup> o.c., f. 80v.

<sup>86</sup> J. Warszawski, o.c., 45.



towały apostołską postawę u samych jezuitów stanowiąc zarazem potężny instrument propagandy, ukazującej Towarzystwo z najlepszej strony. Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby w ciągu trzech lat pobytu w Wiedniu nic z lektury *Listów* nie doszło do uszu Stanisława. Z pewnością czytywał je lub słuchał ich czytania w refektarzu konwiktowym, jak to miało miejsce w rzymskim Germanicum według relacji Justyna R a b b a <sup>87</sup>.

Uczuć, jakie ta lektura w nim budziła, nie trudno się domyśleć w świetle tego, czym była ona dla bardzo wielu wstępujących w tym czasie do Towarzystwa polskich kandydatów. Szymon F r y d e l pisze, że na podstawie tych *Listów* „zaczął owych towarzyszków naprzód podziwiać, potem kochać, wreszcie listownie przywoływać” <sup>88</sup>. Marcin ze Środy w związku z tą sprawą powiada, że „ponieważ imię Towarzystwa zaczęło być w Polsce głośnie jedynie z *Listów Indyjskich*, dlatego Instytut ten jako dar szczególnej dobroci boskiej wydawał mi się raczej godny podziwu niż naśladowania” <sup>89</sup>. Jan Parvus L e o p o l i t a również wskazuje na *Listy* jako czynnik, który odegrał ważną rolę w jego powołaniu, z nich bowiem poznał jezuitów <sup>90</sup>. Zupełnie podobnie W a r s z e w i c k i. Gdy pojechał powitać powracającego z Trydentu H o z j u s z a, dowiedział się o mającym nastąpić przybyciu jezuitów na Warmię. Był to czas, w którym — jak pisze — „imię Towarzystwa Jezusowego stawało się w Polsce głośnie i krążyły pewne *Listy z Indii*, z których on (W a r s z e w i c k i) przejął się podziwem dla jezuitów i ich pobożności i ujrzał w nich palec Boży...” <sup>91</sup>.

Listy te zostały przetłumaczone, czy jedynie streszczone, na polski przez Jana H e r b e s t a i w tej formie znalazły się w rękach Mikołaja G r z e b i e n i e w s k i e g o w Wilnie. „Czytając je byłem szczęśliwy i myślałem sobie: jakżeż chętnie przebywając razem z tymi świętymi mężami szedłbym w ich ślady” <sup>92</sup>. Świeżo z luteranizmu nawrócony Henryk M a n d i x i u s również dowiedział się po raz pierwszy o jezuitach z *Listów Indyjskich*. Kiedy więc po przybyciu do Kolonii zobaczył, że „owi ojcowie oddający się nawracaniu tamtych odległych ludów są tak bardzo skromni i pobożni, poczuł wielkie pragnienie przystąpienia do nich” <sup>93</sup>. Na ten sam temat wyznanie Jerzego F r y c z a brzmi jak następuje: „Najbardziej rozpałyły we mnie pragnienie oglądania ich (jezuitów) podjęte przez nich w imię Chrystusa trudy w Indiach, o któ-

<sup>87</sup> o.c., 65.

<sup>88</sup> o.c., 18.

<sup>89</sup> o.c., 81.

<sup>90</sup> o.c., 105.

<sup>91</sup> o.c., 314.

<sup>92</sup> o.c., 261 i n.

<sup>93</sup> o.c., 119.

rych dowiedziałem się z *Listów Indyjskich*”<sup>94</sup>. Natomiast kupiecki syn Tomasz Siwek z Poznania taki wniosek wyciągnął z tej samej lektury: „Znalazłem w nich (tz. w *Listach Indyjskich*) wiele przejawów pierwotnego Kościoła, (zwłaszcza zaś ten, że neofici dobrowolnie oddawali ojcom władzę nad swymi dobrami, sami z wielką ochotą oddając się całkowicie na służbę Bogu) i wiele innych rzeczy właściwych Chrystusowi i Jego naśladowcom. To wszystko taką miało wymowę dla mnie, że odtąd zniszczalne i przemijające dobra tego świata straciły jakoś w mych oczach na cenie, a umysł wzniosł się niemało ku dobrom wyższym i szlachetniejszym”<sup>95</sup>. Stanisław Herbest, któremu *listy* wpadły do ręki około 1566, „ich lekturą tak się delectował, że wczytując się w nie wielokrotnie zaczął myśleć o podjęciu życia doskonalszego, tego mianowicie, które jak zauważył wiedli nie tylko ludzie Towarzystwa, ale nawet świeżo (przez nich) nawróceni chrześcijanie”<sup>96</sup>. Jerzy Hintz żyjący we Wschowie w środowisku protestanckim, gdzie wiele złego nasłuchiwał się o jezuitach, natknął się również — usługując pewnemu księdzu — na *Listy Indyjskie*, które „napęliły go wielką radością”<sup>97</sup>.

Powyższy przegląd przykładów powołania współczesnych Stanisławowi Kostce polskich jezuitów przez analogię może służyć pomocą w dokładniejszym poznaniu także i powołania św. Stanisława. Oczywiście nic nie zastąpi braku autobiograficznego opisu powołania Świętego. Skoro zatem można było z całą pewnością skonstruować pewne powtarzające się cechy i właściwości powołania u ogółu współczesnych mu jezuitów polskich, to wolno je odnieść z prawdopodobieństwem również do osoby Kostki. Oczywiście są to cechy i właściwości związane z epoką wzbierającej w Kościele wielkiej reformy i odrodzenia. Fenomen ówczesnego Towarzystwa był jednym z ich najświetniejszych przejawów. Powołanie więc Kostki było dobrze „osadzone” w kontekście dziejowym. Doszła w nim do głosu z niebywałą siłą wieczna młodość Kościoła.

#### LA VOCATION DE S. STANISLAS KOSTKA À LA LUMIÈRE DE NOUVELLES SOURCES

Présentant l'histoire de la vocation de S. Stanislas l'auteur tente d'échapper au cadre des lieux communs. Ne disposant pas de sources vraiment nouvelles pour le cas précis de son héros il exploite les mémoires de nombreux jésuites contemporains de Stanislas, qui présentent les étapes de leur vocation à la Compagnie de Jésus.

<sup>94</sup> o.c., 35.

<sup>95</sup> o.c., 40.

<sup>96</sup> o.c., 92.

<sup>97</sup> o.c., 257.

Les déclarations autobiographiques de près de cents jésuites polonais, écrites à cette époque (1575 environ) et concernant un seul et même point — leur vocation — présentent un ensemble de traits bien propres à caractériser une génération de religieux. C'est là non seulement un cas exceptionnel dans l'ensemble des sources de notre connaissance pour la mentalité du XVI-ème siècle, mais encore dans le cas précis de la vocation de Stanislas, cela donne une riche toile de fond et un contexte bien précis à l'aventure vécue par le jeune jésuite.

Un ensemble de citations de ces mémoires, complétés par les informations biographiques contenues dans les registres du noviciat de Brunsberg (1568—1576), ou figurent les comptes-rendus de l'accueil des candidats, font le sujet de l'article en vue de reconstituer le contexte naturel, dans lequel est née la vocation religieuse de Stanislas Kostka.

L'image ainsi reconstituée d'une vocation-type, si l'on peut dire, d'un jésuite polonais dans les années soixante et soixante dix du XVI-ème siècle présente une série de traits bien concrets, se reproduisant dans les cas personnels de nombreux contemporains de Stanislas.

L'auteur transpose ces traits par analogie dans la vocation du jeune polonais, lui donnant un relief particulièrement vivant. Ce n'est plus le petit saint idéal à la destinée extraordinaire, que présente l'hagiographie traditionnelle. Nous avons affaire à un cas „typique”, présentant tous les traits d'une authenticité vécue, mieux compris à la lumière d'une époque précise. Il s'agit de ce temps qui suivit le Concile de Trente, où la vie religieuse était caractérisée par un dynamisme puissant tendant à la réforme de l'Eglise, dynamisme dont l'action de la Compagnie de Jésus était une expression singulière.